

Nowiny Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Rostek,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf)

Cena kwart., 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Mańkowski.
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza-drobne 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się na Stariejwsi w domu p. Nawratha.

Jeszcze czas

ale już największy — do odnowienia przedpłaty.

Nowiny Raciborskie

zapisac można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.

Nowiny Raciborskie

kosztują ćwierćrocznie tylko 1 Mk. (z odnośnieniem do domu 1 Mk. i 25 fen.) i zapisane są na poczcie w

5. Nachtrag, polnisch, Nr. 62a.

Każdy z nowych abonentów naszych otrzyma za nadesłaniem kwitu pocztowego i 10 fen. w znaczkach pocztowych, początek pięknego podania: „Kowal Paszek”, które rozpoczęliśmy drukować w przeszłym kwartale; ma się rozumieć, o ile zapas nasz starczy.

Co tam słycać w świecie.

Za trzy lata mniej więcej, w r. 1892 przypada czterechsetna rocznica odkrycia Ameryki. Wielką tę żyzną, bogatą a dawniej nie znaną część świata odkrył jak wiadomo Krysztóf Kolumb, człowiek uczony i odważny. Był on dobrym katolikiem i w późniejszym swym życiu znosił niewdzięczność, jaką ludzie nagrodzili wielki czyn jego, z istic chrześcijańską pokorą. Umarł on w biedzie i opuszczeniu, bolejąc nad losem, jaki mu zadrość i nienawiść ludzka zgotowały. Jeżeli roku 1892 szczęśliwie doczekamy, to ku uczczeniu pamięci wielkiego bohatera tego szczegółowo o życiu i czynach jego pomówimy. Dzisiaj donosimy jedynie, iż, jak piszą różne gazety, Ojciec św. ma zamiar nadać Kolumbowi przydomek „Venerabilis”, to znaczy „godny czci”. Jest to stopień, który w kościele katolickim poprzedza zwykle uznanie za „błogosławionego”.

We Francji uchwalili parlament nowe prawo wojskowe, według którego braci tam będą corocznie 60,000 rekrutów więcej niż dotychczas. Zwiększy to wkrótce połowe wojsko francuzkie o cały milion, tak, iż Francya odda 8 miliony wojska będzie miała na zawołanie. Ma się rozumieć, że Niemcy wobec tego wielki objawiają niepokój. Zaledwie atoli parlament francuzki prawo to z jaką taką zgodą i z spokojem uchwalili, gdy rozpoczęły się w nim znów kłótnie i skandale, o jakich słycać nie miło. Wywołali kłótnie te i zajścia jak zwykle zwolennicy Bulanzera i to z następującego powodu. Dotąd istniało we Francji prawo, iż jednego kandydata poselskiego oberać było można od razu w kilku lub i więcej okręgach. Z tego korzystali naturalnie zwolennicy Bulanzera i pomimo iż zastępował on już kilka okręgów, stawiali go zwykle wszędzie, gdzie się tylko dało, by na imię jego jak na lep ludzi chwytac. To prawo chciał parlament francuzki znieść raz na zawsze, i byłby zadowolony się zapewne z niem na jednym posiedzeniu, gdyby zwolennicy Bulanzera nie byli temu przeszkodzili. Panowie ci, którzy z honoru i z przyzwoitości nie sobie nie robią, tak hałasowali i tak wrzeszczeli, iż parlament obrady swe przerwać musiał. Jednego z nich kazano wrzeszcze wyprowadzić żołnierzom z sali posiedzenia, bo dobrowolnie ustąpić nie chciał, a drugiego po prostu za drzwi wyrzucano. Wszyscy znowu Francuzi rumienią się ze wstydu za tę bezgraniczną bezczelność kilku wichlaczów, ale na razie rady sobie nie wiedzą. — W Paryżu bawi obecnie 850 Węgrów, którzy przyjechali obejrzeć sobie wystawę i zapewne Francuzów, iż Węgrzy są i pozostaną zawsze szczerymi przyjaciółmi Francji. Niemcy na to krzywo patrzy.

Członkowie delegacyi austriacko-węgierskiej, tej najwyższej rady państwowej, rozjechali się do domów, uchwa-

liwszy poprzednio znów tyle a tyle milionów na cele wojskowe, na karabiny i armaty. Zdaje się, że bez tego Europa obyc się już nie może!

Stósunki Niemiec i Szwajcaryi są ciągle naprężone, ks. Bismarck wypowiedział Szwajcaryi nawet układ odnoszący się do przyjmowania cudzoziemców w Szwajcaryi. I w inny jeszcze sposób dokucza rząd niemiecki Szwajcaryi za owe wydalenie komisarza Wohlgemutha. Kazał oto wszystkim podróżnym, przybywającym z Szwajcaryi rewidować na granicy bardzo ściśle wszystkie kuferki i pakunki, czego dawniej nie było. Nawet listy i papiery wszelkie, jakie podróżny ma przy sobie, bada i rewidują. Jest to dla wielu rzeczą nieprzyjemną i dla tego też nie jeden Szwajcar do Niemiec nie przybędzie. Ale kto na tem straci najwięcej?

Z Rosyi donoszą, iż nowy minister spraw wewnętrznych p. Durnowo nie jest tak zaciętym nieprzyjacielem Polaków jakim był poprzednik jego hrabia Tolstoj. Pan Durnowo radzi podobno carowi, aby Polaków nie drażniono, bo to do niczego nie doprowadzi. Równocześnie z tą wiadomością pojawiła się w Warszawie książeczka polska pod tytułem: „Głos ludu polskiego”, napisana przez jakiegoś Rosyanina w tym celu, aby wykazać, że Rosya zawsze się ludem polskim opiekowała i że lud polski powinien być wdzięcznym za to. Książeczka tę wydało widocznie na to, ażeby sobie lud polski na czas przyszłej wojny pozyskać. A że wojna jest niedaleką, o tem nikt nie wątpi chociaż niemieckie gazety piszą, iż jej tak rychło nie będzie. Więści niepokojące pojawiają się co chwile i jak zwiastrziny barzy obiegają po Europie. Tak donoszą, że w ostatnich dniach był poseł rosyjski w Carogrodzie w stolicy Turcyi bardzo ruchliwym i czynnym. Rozeszła się bowiem pogłoska, że Turcyja przystąpiła do przymierza Niemiec, Austryi i Włoch. Byłoby to, ma się rozumieć Rosyi nie na rękę. Piszą także, że książę bułgarski Ferdynand ma się wybrać do Carogrodu w odwiedziny do sultana tureckiego, na co także Rosya krzywym okiem będzie patrzyła. Co w tem jest prawdy, trudno napewno wiedzieć, ale poseł rosyjski w Carogrodzie ma być bardzo niespokojny. W miarę, jak Serbia przechodzi na stronę Rosyi, Bułgarya będzie się tem więcej wiazała z przeciwnikami Rosyi. Podług ostatnich wiadomości car wybierze się niebawem do Kopenhagi z całą rodziną i cesarza Wilhelma nie odwiedzi weale ani w Berlinie, ani w Kilonii. Trudno w to uwierzyć, bo monarchowie nawet wtedy, gdy wojnę z sobą prowadzą, zachowują jeszcze przyjaźń i grzeczność dla siebie.

Na półwyspie bałkańskim gotuje się w ogóle wszystko jak w kotle i obawiac się można, iż tam lada chwile zabrzmi trąba wojny. Najprzód donoszą z tamąd że Turcyja gromadzi znaczne wojsko nad granicą czarnogórska i serbska, jakby coś złego miała na myśli. Dalej donoszą, że Serbia również się zbroi i że powołała pod bron całe swe trzecie powołanie wojskowe, to jest mniej więcej tę część wojska, którą u nas z niemieckiego nazywają landwera. To trzecie powołanie ma być rzekomo użyte na poskromienie licznych band rozbójników, jakie w ostatnim czasie na granicach Serbii pojawić się miały. Każdy atoli pyta, pocóż przeciwko bandom tym nie użyto stojącego wojska, którego Serbia ma aż zanadto. Na to odpowiedzi nie ma, łatwo więc przypuścić można, że owe bandy rozbójników są jeno zręcznym przez rząd serbski wymyślonym powodem, aby móż wojsko na wojenną postawić stopę.

Bułgarya wadzi się zaś z Grecyą i to głównie z następującego powodu. Niedawno temu umarł w stolicy Grecyi w Atenach pewien majętny kupiec bułgarski, który jako wierny syn swego kraju zapisał cały swój majątek a było tego przeszło 2 1/2 miliona marek rządowi bułgarskiemu na różne potrzeby. Rząd bułgarski nie ma za wiele pieniędzy i dla tego cieszył się już na ową sumę, gdy w tem nadchodził wieść, iż rząd grecki nie pozwolił owej wielkiej sumy z kraju wydać i ją sobie samowolnie zatrzymał. Oburzyło to naturalnie Bułgarów do żywego. Władli się więc z rządem greckim

w proces, który toczył się przed sądami greckimi i wypadł dla Bułgarów niepomyślnie. Rząd grecki zabranego nieprawnie mienia nie wydał a Bułgary zapłacili do 30,000 mrk. kosztów sądowych. Ztąd złość wielka, co łatwo wyobrazić sobie można. Gazety bułgarskie radzą teraz rządowi swemu, aby też odwdzięczając się za to raz przynajmniej dobrze owym Grekom popatrzył na palce, którzy to w Bułgary dorabiają się mienia, mają szkoły własne, kościoły, własnych biskupów i panoszą się jak w domu. Chciwość i niesumienność rządu greckiego łatwo więc wywołać może jaki zatarg groźny, który przecież ani temu ani owemu państwu na dobre nie wyjdzie. Ale cóż z ludźmi robić!

W Afryce w Egipcie bije się wojsko egipsko-angielskie wciąż jeszcze z arabskimi Derwiszami którzy otrzymali posiłki i znów ostrzej nacierają. Ze wszech też sciągają Anglicy wojska by tym rabusiom pustyni raz na zawsze natrzeć rogów i oduczyć ich napadów i rabunków.

Z Ameryki donoszą, że owego piątego mordercę Dr. Kronina też wrzeszcze pochwycono. Ukrywał się on w kraju angielskim, w Kanadzie ale go rząd tamtejszy wydał sądom amerykańskim. Będzie mu ciepło!

W stanie Nowojorskim w Unii Amerykańskiej szalały w tych dniach srogie burze i deszcze, które mnóstwo szkody wyrządziły.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Jedną z sióstr cesarza Wilhelma, księżniczka pruska Zofia wychodzi za mąż za greckiego księcia następcę tronu, Konstantego. Kontrakt ślubu już w Berlinie spisano. Księżniczka dostaje posagu, lecz tylko jako dożywocie, 2 miliony mar-k stanowiące spadek po ojcu, zmarłym cesarzu Fryderyku. Prócz tego dołoży z własnej szkatuły matka księżniczki, cesarzowa Fryderykowa 100,000 marek; która to suma nie będzie odliczoną przy działach po śmierci matki. Ślub księżniczki i jej obędzie się w dniu 18 Października r. b. Na ślub ten pojedzie morzem z znaczna flota wojenna cesarza niemieckiego z cesarzową, brat cesarza Henryk z żoną i wielu krewnych. Matka panny młodej podobno nie pojedzie, choć inni znów donoszą, że owszem po drodze i matka z obiema córkami swemi do tego się przyłączy.

W Berlinie aresztowano podobno przed kilka dniami trzech studentów rosyjskich i wydano ich władzom rosyjskim. Mają oni być członkami związku nihilistów.

Parlament niemiecki, jak donoszą niektóre gazety, ma być zwołany w końcu października r. b. Rada związkowa zbierze się już w końcu września i obradować będzie nad nowym prawem na socyalistów. Jeżeli się ta wiadomość sprawdzi, to wybory do nowego parlamentu odbyłyby się dopiero w przyszłym roku. — Donosiliśmy już, iż na międzynarodową naradę socyalistów, która ma się odbyć niebawem w Paryżu, wysłał i socyalisci niemieccy swych zastępców. Będzie ich 62 i dwie kobiety, które jada w imieniu robotnic fabrycznych. Deputacyi tej przewodzić będą znani posłowie socyalistyczni Liebknecht i Bebel. Na podróż i pobyt w Paryżu otrzymali delegacyi ci od towarzyszyw socyalistycznych 25 tysięcy Mk. — W westfalskich i nadreńskich kopalniach rozdawano do niedawna pomiędzy górników corocznie tak zwane premie na budowę, aby górnicy mogli sobie z czasem własne domki pobudować. Teraz donoszą z okręga górniczego rzeki Saar, że niektórym górnikom dla udziału ich w strejku odmówiono należących się premii na budowę; udali się oni więc z żądaniem do dyrekcji górniczej. Nadeszła jednak odpowiedź odmowna. Jak się dowiadujemy, postanowili nieustannie poszkodowani górnicy wysłać petycję do ministra, a w danym razie udać się do cesarza z prośbą o przyznanie należących się im premii. — Badający z polecenia rządu okręgi górnicze, w których strejk panował tajny radca Gamp przyrzekł robotnikom westfalskim, że użyje swego wpływu, aby dla dobra górników ustanowiono długo oczekiwane wydziały robotnicze, które

układać się mają z zarządami kopalń co do wszelkich warunków pracy i płacy. — Strejki dotąd nie ustają. W Berlinie świętują piekarzycy. Postanowili oni na ostatnim zebraniu, iż strejk ma trwać tak długo, dopóki chlebobdawcy nie podwyższą płacy stosownie do żądań strejkujących. Zebrani ustanowili też sąd polubowy, składający się z 5 członków, dla prowadzenia układów z majstrami. Czeladnicy piekarzy w Szpandawie zawiadomili berlińskich czeladników, iż powzięli podobną uchwałę i zaświecili. Czeladnicy piekarzy z Królewca nadesłali adres, w którym oświadczają, że przystępują do uchwał czeladników berlińskich. Z zamiarem urządzenia strejku noszą się także czeladnicy piekarzy w Hamburgu, o czym już swych berlińskich towarzyszy powiadomili. — W Norymberdze w Bawarii zasłyły tych dniach starcia pomiędzy strejkującymi mularzami i innymi tłumami a policją, tak że przywołać musiano wojsko do pomocy. Aresztowano 27 osób.

Z Westfalii donoszą, że zjawił się tam jakiś tajny śpieg, Maksymilian Seyffahrt. Zawzięte stosunki z górnikami i ciągnie ich za słowo, na dzień przebiega się kilka razy, żeby go nie poznano. Chodzi do restauracji i wdaje się z górnikami, żeby z nich coś wydobyć. Robotnicy po części zawierali mu i w Dortmundzie tyle mu nagadali w jednej restauracji, że aż gospodyni lokalu zawołała: nie możecie to być tryznać! Odtąd tajny śpieg wyniósł się z tej okolicy, ażeby zapewne nawiedzić inną. — Gazety niemieckie donoszą, iż Major Wissmann nie poniósł przy zdobywaniu miasta Pangani w Afryce żadnych strat. Teraz donoszą gazety angielskie, że poniósł on straty i to bardzo znaczne. Dalej piszą owe gazety, że rząd niemiecki z umysłu o stratach tych milczy. I my nie wierzymy w to, aby przy zdobyciu miasta bronionego przez setki dzikich wojowników ani jeden żołnierz niemiecki nie miał być raniony lub zabity i daliśmy się jedynie, dla czego rząd rzeczy takich nie wyjawia.

Wielkie nieszczęście

nawiedziło w zeszły piątek kilka powiatów górnośląskich. Po długich i niszczących wszystkich upałach powstała w dniu owym burza, która mianowicie rolnikom niezmiernie szkody wyrządziła. Podobnie silnej burzy najstarsi ludzie nie pamiętają. Szła ona z zachodu na wschód, od Gór Olbrzymich ku granicy galicyjskiej i nawiedziła mianowicie powiaty Prudnicki, Głubczycki, Raciborski, Rybnicki i Pszczyński. Burza pędziła przed sobą chmury gradowe, które w pasie na dwie mile szerokim wszystkie zboża poniszczyły. Ziarnka gradu dochodziły nieraz do wielkości jaj gołębich lub orzechów laskowych, i padały gęsto z niesłychaną siłą. Grad ten zniszczył do szczytu to, co się ostało po niezwykłych upałach i suszy ostatnich tygodni, i jakie takie chociaż plony rokowało. Wielu właścicieli, mianowicie mniejszych nie było zabezpieczonych, wskutek czego teraz znaczne poniosą straty. Zawsza też słychać bładania i narzekania, a wszyscy się pytają z obawą: „Co to będzie w tym roku?”

Krótki opis szkód wyrządzonych w mieście Raciborzu przez burzę, podany przez nas w zeszłym numerze, zawierał jedynie szkody, które na pierwszy rzut oka dostrzedz było można. Dzisiaj uzupełniamy go następującymi szczegółami:

Zaraz w początku burzy, a więc krótko po godzinie dwunastej, zerwał wicher — według innych piorun, — komin fabryki machin Ganz'a i Spółki. Gruzy spadły na dach szopy z machinami, przebiły go, wyrzą-

dziły znaczne szkody i poraniły mniej lub więcej ciężko kilku robotników, z których jeden, robotnik Miłota z Płoni już wskutek odniesionych ran Bogu ducha oddał. — Z dachu więzienia sądowego zerwał wicher olbrzymie szmaty blachy i rzucił je na rusztowania przy budowie nowego sądu ziemskiego. Straszne spustoszenia poczynił też wicher w ogrodzie łoży maśońskiej i na starym cmentarzu. Huragan powyrwał tam najstarsze i najpotężniejsze topole, lipy i inne drzewa, nie licząc już wcale młodszych drzewek, których mnóstwo połamał i poniszczyl. Na Nowej ulicy urwał wiatr godło handlu O. Schreibra, ważące do 2 centnarów i rzucił je daleko na ulicę. Oprócz tego pozrywał jeszcze mnóstwo innych godła i tablic. Ulice całe pokryte były potłuczonymi dachówkami, lupkiem i pozrywaną z dachów blachą i papą. Najwięcej, pod tym względem ucierpiały kościoły farny i dominikański, na którego wieży krzyż burza zupełnie pogięła. Ilość potłuczonych szyb nie da się ani w przybliżeniu obliczyć. W niektórych domach naliczyliśmy ich do 30 lub 40, a w pewnej fabryce nawet do 80-ciu. W czasie burzy było tak ciemno iż w wielu handlach i sklepach zapalano światło gazowe.

Najsmutniejszy atoli widok przedstawiają ogrody warzywne Nowych Zagród, Starejwsi i Płoni. Z prawdziwą rozkoszą patrzeć było można przed burzą na te ogrody, pełne ogórków, kapusty, sałaty, szparagów i wiele innych jarzyn, które pielegnowane starannie ręką właścicieli przetrwały zwycięsko upały i suszę. Ale też ludziska pracowali we dnie i w nocy by zapewnić sobie plon z ogrodów, które stanowią główne ich mienie. Wszystko tam teraz poniszczono, potłuczone przez grad, połamane, zasypane piaskiem lub powleczone mułem. Ogrody, które znaczną część miast szlaskich zaopatrywały w warzywa, smutny teraz przedstawiają widok, małe w tym roku wydadzą owoce i bynajmniej nie wynagrodzą właścicielom tyle pracy, trudów i zabiegów. I pola zbożowe nie lepiej tu wyglądają. Pszenica, jęczmień i owies leżą na ziemi po części wymłócone. W niektórych miejscowościach wymłócił grad 1/4 całego ziarna. Przyniesiono nam całe peki żdźbeł zbożowych, w których kłosać ani jednego ziarnka już nie było. Nie lepiej się działo na polach żytnich, gdzie skoszone zboże stało już powiazane w lalkach czyli kopach. Wicher rozniósł lalki te na wszystkie strony, poprzeczając na pola sąsiednie lub powrzucił je do wody. Niejedyn właściciel nie znalazł z kilku-nastu lalek, ani jednego snopka na swem polu, podczas gdy innemu znów, który już miał zboże w stodole przniósł wiatr z sąsiednich pól całe zaspy snopków na rolę. Zjadł zawikłania i zatargi, bo rzadko kto wie, co moje a co twoje.

W Starejwsi uderzył piorun w wiatrak i uszkodził go znacznie. Ogród za m. k. o. w. przedstawia smutny widok. Ani jedno drzewo nie pozostało całem a ziemię pokryły olbrzymie kupy pourywaných gałęzi. Kościół Starowiejski także ucierpiał. Wiatr pozrywał blachę z wieży i rozniósł ją daleko po polu. Dalej obalił stodołę gospodarza Cyconia i zerwał dach domu chałupnika Kaluży. W Prusowcu zniszczył stodołę gospodarza Wyciska. Wiatr wyrwał tu wozy ze zbożem, krzyżę nad drogą i słupy telegraficzne. W Płoni obaliła burza trzy stodoły i połamała nad drogą ku Brzeziu 63 młodych lip. W Wielkiej Płoni ucierpiał najwięcej domy gospodarzy Morawca, Kębika i wdowy Klimaszki. Wiatrak tamtejszy został obalony i po części potraśkany. Nie mniejsze szkody wyrządził huragan w Brzeziu. Wieża na Widoka została mocno uszko-

dzona. Piorun roztrzaskał piękny krzyż kamienny, stojący tuż za Brzeziem.

W Miedoni obaliła burza 3 stodoły i zerwała dwa dachy z mieszkań ludzkich. Oprócz tego połamała wielką ilość drzew owocowych. Grad również tu wiele szkody wyrządził, tak samo w Rudniku.

Z Drzimirzy donoszą, iż gdy burza nastąpiła, przejeżdżał tam właśnie jakiś gospodarz z Ostroga pod Raciborzem. Zajechał więc kopredę do gościńca i wyprzął konia, którego wprowadził do stajni. Tymczasem wicher stajnię obalił a gruzi konia zabili.

W Patraźnie skrzywił wicher kopułę na wieży kościoła i zniszczył kilka budynków. Lalki zbożowe na polu dominialnym w Kornowcu porzucił na przestrzni ćwierćmłowej. W Grabówce, w majątku księcia Lichnowskiego obalił wiatr stodołę mruwaną, której filary posiadały cztery stopy średnicy. Wicher zawył, zakręcił się, i za chwilę cała ta stodoła leżała w gruzach. W Pawłowie przewrócił wicher wóz naładowany zbożem. Woznica spadł tak nieszczęśliwie, że rękę wykręcił. W Lubomiu ucierpiała znacznie stodoła proboczo-wska. W Kobyle obalił wicher dwa domy, a w Markowicach zerwał podobno dachy z 13 stodoł.

W Tworkowie połamał wicher lub powyrwał dęby, których trzech chłopów rękami objąć nie mogło. Oprócz tego poniszczyl zboża, uszkodził wiele budynków i zniszczył mnóstwo drzew owocowych. W okolicy Raciborza wogóle owocu w tym roku nie będzie, bo wszystko wiatr i grad poobierał. Przerazające wieści dochodzą nas z Pietrowic i z Makowa. Tam podobno wicher i grad szalał z taką wściekłością że w polu i w ogrodach mało co się ostało. Wielu ludzi, którzy nie zdołali wczas schronić się do domów odniosło rany i uszkodzenia. Niemniej ucierpiała okolica miast Głubczyca, Kietrza i Baborowa. Burza nawiedziła także część powiatu Kozielskiego, ale bez gradu. Za to piorun tam szalał. W Ryńskiej wsi uderzył grom w stodołę właściciela p. Wünsch'a i wzniecił ogień, który stodołę zniszczył do szczytu. Stojąca tuż obok obora i lodownia zajęły się również, lecz zdołano je uratować, jedynie dach lodowni się spalił. I w Kandzierynie i okolicy uderzył piorun w kilku miejscach, lecz znaczniejszej szkody nie wyrządził. I w Koziłej szylji i w Odmuchowie szalała burza. W Rybniku obalił wicher wiele starych domów i innych budynków i wyrwał największe drzewa. Straty wyrządzone wynoszą kilkadziesiąt tysięcy Mk. W Żorach i w okolicy wyrwał lub łamał wicher brzozy, których pnie miały więcej niż dwie stopy średnicy. Pewnego ucznia masarskiego, który jechał na furze zboża, wiatr rzucił z taką siłą na ziemię, że nieszczęśliwy chłopak ramię sobie strząsnął. Z pewnej stodoły uniósł wicher wóz ze zbożem i potłukł go na kawałki. I w powiecie Paszczyńskim są straty przez burzę wyrządzoną bardzo wielkie, mianowicie w lasach tamtejszych. We wsi Brzezince zerwał wicher dach domu piekarza G. i uniósł go przeszło 100 metrów daleko.

Ale któż zdoła opisać wszystkie szkody i nieszczęścia! O szalonej sile ostatniej burzy jedynie ten mieć może pojęcie, kto ją widział. Wszystkie powyżej opisane nieszczęścia wydarzyły się przeważnie w przeciągu jednej godziny, to jest od 12ty do pierwszej w południe. W nocy burza się powtórzyła, ale już z taką siłą nie szalała. Deszcze spadły w dniu tym i w następnych dość obficie, coż kiedy wszystkie zniszczone i niema już prawie czego orzeźwiać lub ratować!

Gospodarze są w rozpacz. I tak już zniwa zapowiadały się licho, a teraz i reszta stracona. Więcej

(7)

KOWAL PASZEK.

(Podanie Raciborskie.)

(Ciąg dalszy).

Choroba trwała długo. W pierwszych zaraz dniach zdawało się, że jej Paszek nie pokona i pożegna się z tym światem. Gorączkował, majaczył i cierpiał smac męki straszne, bo schudł i zmierzniał do niepoznania. Wierna Hanka czuwała dniami i nocą nad lożem jego, z sercem pełnem bóleci i obawy. Czajka uspokajał ją jak mógł, sprowadzał doktorów z miast różnych i leki drogie, lecz sam o życie Paszka się obawiał. Po tygodniu jednakże przesiliła się choroba, silna natura Paszka zwyciężyła i chory z wolna zaczął powracać do zdrowia. Hanka nie posiadała się z radości. Rada by się też była dowiedzieć, co ciężką chorobę tę i smutek meta spowodowało, lecz Paszek nie zdradził się przed nią. Jak dawniej, tak i teraz zbywał ją milczeniem lub obojętnymi słowami a wierna małżonka widząc, że to męlowi przykrość sprawia, nie trudziła go zbytnimi badaniami.

Dawnego atoli zdrowia, dawnych sił swych i swobody umysłu Paszek nigdy już nie odzyskał. Często jeszcze zapadał mniej lub więcej na zdrowiu i bywały dnie, w których stronił od ludzi i zamykał się w trawiony szczytami sumienia w swej komnacie. I Czajka posiwiał i bestarzał się znaczenie w tym czasie, lecz pozornie trzymał się jeszcze krzepko, jak mógł tak pocieszał się swego i domując pilnie warsztatami, coraz więcej bogactwa mu przysparzał. Pod tym względem szczęście im się nieścisłało. Mienie ich wzrastało z każdym dniem, a porównie z niem wzrastało, jak swykle bywa, i znaczenie ich w mieście. Wkrótce po przebyciu choroby owej obrano Paszka radnym miasta. Zasiadał więc posadzkę starszymą miejską, która rady jego z

chęcią słuchała. Stał się on z czasem najbogatszym w mieście obywatelem i nawet do zamku książęcego miał przystęp, ponieważ niejednokrotnie księcia w potrzebie pieniędzy pożyczal. To powodzenie wyzyskiwał zaś zreszcie Czajka i baczył pilnie na to, by w steranej duszy Paszka szlachetniejsze uczucia nie wzięły góry.

O ile atoli w sprawach majątkowych, widło się Paszka wile doskonałe, o tyle w życiu rodzinnem szczęścia nie znalazł. Żadne z dzieci jego nie przeżyło roku i marło na dziwne jakieś choroby, pozostawiając w sercach rodziców coraz to większy żal i pustkę. Chęć gniew Boży przeblagać dawał Paszek hojne jałmużny, wspierał nieszczęśliwych, lecz wszystko to na nic się nie zdało, bo drobne te dobrodziejstwa nie zrównoważyły winy jego, zwłaszcza, że rozdzielał je często więcej dla tego, by hojność i miłosierdzie jego podziwiano, niż dla tego, by Boga przejednać. Dziwne koleje losów zamieniły pocziwego lecz miękiego z natury Paszka w dziwnego zaiste człowieka, w którego sercu złe i dobre skłonności bezustannie o lepsze walczyły i się wzajemnie równoważyły.

Tak minęło lat dziesięć od owych w zeszłym rozdziale opisanych wypadków. Wpływ Paszka wzrastał z każdym rokiem, bo za radą Czajki namiętnie się też o to starał. Na sprawy i potrzeby miejskie nie szczędził grosza, zbudował ratusz nowy za własne pieniądze i kilka innych budynków miejskich. Dla siebie zaś zbudował piękną kamienicę, która stała podobno w miejscu, gdzie dziś przy rogu rynku i Nowej ulicy wznosi się kamienica dawniej Oecoli, dzisiaj Ackermanna. Mówiono już nawet w mieście, że skoro tylko skończy się czas urzędowania burmistrza, Paszek niezwłocznie na stanowisko to wybrany zostanie.

Ale Paszek nie dożył już nowego zaszczytu tego. Wycieńczony ciężkimi przejściami życia swego i trawiony bezustanną walką, jaką w duszy swej staczał

oraz wyrzutami sumienia, zapadał coraz częściej na zdrowiu i szybkim krokiem zbliżał się do grobu. Śmierć jego przyspieszył zaś następujący wypadek. Przy wycinananiu zarosli wzdłuż brzegu Odry w pobliżu Płoni dzisiejszej znalazł robotnik jakiś szkielet zamordowanego przez Paszka przed kilkunastu laty żebraka czy lotrzyka. Wśród kości szkieletu sterczał jeszcze zardzewiały już wprowadzie nóż Paszka, tak, jak go tenże był zostawił. Robotnik nóż wyjął i spotrzęgłszy na nim z wielkiem zdziwieniem wyryte nazwisko Paszka, zaniósł mu nóż do mieszkania. Paszek ujrawszy nieszczęsną tę zgubę swoją, przelął się strasznie; zdawało mu się, bowiem, iż teraz wszystko się wyda i sposób nagłego zhożacenia się jego i zabicie owego żebraka. Czajka, obecny temu zbył wprowadzie robotnika zresztem jakimś wykrętem, dał mu sowite znaleźne, lecz Paszek niczem już uspokoić się nie dał. Nóż, który mu tak niespoziante wręczono, przypomniał mu znów ową najstraszniejszą chwilę w życiu i wzbudził uspięne na chwilę wyrzuty sumienia. Rozchorował się znów ciężko, powtórzył się gorączki i majaczenia, z których Paszek już się nie ocknął. Nie odzyskawszy przytomności Paszek Bogu ducha oddał.

Śmierć jego wywołała w mieście wielkie wrażenie. Zalowano go ogólnie i sprawiono mu pogrzeb nader uroczysty. Szły władze miejskie za trumną, szedł kasztelan zamkowy, przysłany przez księcia, i wszyscy znaczniejsi obywatele miejscy, nie licząc tłumów ludu. Zwłoki Paszka złożono w sklepach kościoła farnego. Hanka oplakiwała męża długo i pomimo pocieszeń starego Czajki była w żalu swym nieutulona. I Czajka zmarł-wił się śmiercią zięcia nie mało, lecz posiadając silniejszą i twardszą usposobienie rychłej się opamiętał i jak dawniej tak i teraz zarządzał majątkiem córki.

Widzimy więc jak marne kończą ci, którzy całe swe szczęście zionoszą na skarbach zwodniczych opierają

jeszcze biadają zagrodnicy, którzy z warzywnych ogrodów swych spodziewali się znacznych korzyści. Tyle pracy i zachodu ludzkiego w jednej godzinie zmarniało! Pojmujemy boleść ludzi, którzy owoce ciężkiej swej pracy widzą poniszczone. Ale rozpacz nie wypada. Każdy powinien sobie z chrześcijańską pokorą powtórzyć słowa Joba: „Bóg dał, Bóg wziął“ i na nowo zabrać się do pracy, z ufnością w miłosierdzie Boga. Bóg doświadczać nas może, ale zginąć nam nie pozwoli.

Dla tych zaś, którzy z grzesznej lekomyślności pół swych nie zabezpieczyli niechaj ostatnia ta burza będzie nauką, aby nie spuszczały się na los szczęścia, lecz, jak przystoi rozsądnemu gospodarzowi, zawczasu zbiory swe zabezpieczyli.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 16 Lipca.

— Tutejszy sąd przysięgłych skazał na ostatnich posiedzeniach swych parobka Spieskiego z Glinicy na 12 lat domu karnego za podpalenie, a niejakiego Neuwerta z pod Rybnika na 6 miesięcy więzienia za lekkomyślne krzywoprzysięstwo.

— Stósunki górników w kopalniach górnośląskich bada obecnie komisja pod przewodnictwem wyższego radcy górniczego p. Althansa. W rewirze raciborskim odbędą się badania te w końcu b. m.

— Starowieś. Syn obywatela tutejszego pana Schneidra, urzędnika pocztowego, uzyskał przed kilku dniami na uniwersytecie w Berlinie tytuł doktora medycyny. — Pewien chłopak którego nazwiska niestety nie pamiętam, uderzył syna Józefa Trompety kawałkiem łupku z taką siłą w lewą nogę, że mu przeciął ścięgno poniżej zewnętrznej kostki i staw otworzył. Rana jest na palec długa, lecz dziś już dobrze przez lekarza opatrzona. Bóg wie, czy chłopiec nie zostanie kaleką!

— Proszowice. Żona restauratora tutejszego p. Horaka chciała w tych dniach wejść po drabinie do kurnika. Na nieszczęście drabinka się przewróciła i pani Horak spadła tak nieszczęśliwie iż połamała sobie rękę.

— Rudnik. W zeszłą sobotę wydarzył się tu bardzo smutny wypadek. Syn dziedzica naszego p. Selchowa, młody asesór sądowy poszedł na polowanie. Ujrzawszy coś ruszającego się pomiędzy krzakami, sądził iż to jest sarna lub rogacz i wystrzelił. W tej chwili doszedł go z krzaków krzyk przeraźliwy. Gdy dobiegł na miejsce ujrzał tarzającą się we krwi kobietę, która w chwilę później skonała. Była to żona gospodarza Szramowskiego z Pawłowa. Zbierała ona trawę w lesie. Nieszczęśliwego strzelca tem jedynie wytłomaczyć można, iż był przekonany, iż w lesie nie ma ludzi, ponieważ wstęp do lasu rudnickiego jest podobno po godzinie 7mej wieczorem wzbronionym. W każdym razie lepiej powinien był uważać na to, do czego mierzył. Rodzinę p. Selchowa przesładuje pod tym względem jakieś nieszczęście. Przed rokiem postrzelili stary p. Selchow przez przypadek robotnika pewnego w rękę, teraz syn zabija kobietę.

— Raciborska Kuźnia. W przyszły piątek wyruszy stąd pielgrzymka do Niem. Piekar. Oby Bóg piękną pogodę zesłał raczyli.

— Rudyszwałd. W nocy z Piątku na Sobotę spaliła się tu stodoła dominialna, należąca do księcia Lichnowskiego wraz z całym tegorocznym sprzętem żyta. Ogień wznicił piorun, który mniej więcej o dwunastej godzinie w stodołę tę uderzył.

i dla nich niewahają się pełnić czynów grzesznych i karygodnych. Cóż miał bowiem Paszek z skarbu swego? Zgrzyoty wewnętrzne, niepokój wieczny, żal, które bynajmniej wygodnym życiem, zaszczytami i znaczeniem zrównoważone nie zostały. Trawiony wewnętrzny niepokój bynajmniej Paszek życia nie użył, i w kwiecie lat swoich świat ten porzucił, by za grzechy swoje na tamtym świecie cięższą jeszcze otrzymać karę.

VII.

W kilka tygodni po śmierci Paszka dostrzeżono, jak twierdzi podanie, dziwne w kościele farnym zjawisko. Co rano oto znaleziono nakrycia na głównym ołtarzu święta krwia ludzka poplamiona. Kościół był w wieczór szczególnie zamkniętym, a zamki okazały się rano nietknięte. Nikt sobie więc dziwnego zjawiska tego wytłomaczyć nie umiał. Duchowni ówczesni przypuszczali, iż owe plamy krwawe pochodzą od jakiej duszy pokutującej, którą Bóg za grzechy życia skazał na ciężkie katusze. Nikt stoli nie przypuszczał, aby plamy owe miały mieć jakikolwiek bądź związek z zmarłym przed kilku tygodniami Paszkiem. Tymczasem wieść o zjawisku tem rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście i wzbudziła wśród ludu niepokój i różne domysły. Chcac lud uspokoić i zarazem przekonać się, co by było powodem zjawiska kazal się jeden z kapłanów zamknąć w nocy do kościoła i spędzić tam czas na gorącej modlitwie, lecz nic i nikogo nie ujrzał. Czuwał jeszcze przez kilka nocy następnych, ale również bez skutku. Skoro zaś przestał czuwać w kościele, plamy krwawe znów się na obrusach pojawiły. Nabrano wówczas przekonania, iż dusza pokutująca jedynie podobnej do siebie grzesznej duszy straszną swą tajemnicę wyjawia. W tem przekonaniu udał się ów kapłan do burmistrza, by naradzić się z nim i przedsięwziąć odpowiednie kroki.

(Dokończono nastąpi.)

— Kozie. Niemal we wszystkich domach i podwórzach miasta naszego i okolicy pojawiło się w dniu 6 i 7 b. m. mnóstwo wielkich mrówek. Zkąd się wzięły nikt nie wie. Dziś znikły już prawie zupełnie.

— Z pod Grzędzina. O ile nam wiadomo, nie posiadamy licznych z zawodu poetów; a jeżeli się na dziedzinie poetycznej tu i owdzie coś trafi, to zawdzięczać jedynie należy sprzyjającym okolicznościom, uroczystościom lub przygodom. Wprawdzie się serce kraje na widok ubóstwa piśmiennictwa w naszej staropolskiej dzielnicy szlaskiej, i na widok wszystkich braci rozdziału, który wzajemnemu porozumieniu się i udoskonaleniu groźna stawia tamę; ale żale dzisiaj podobno nie poplaczają; wyteść raczej trzeba wszystkie siły, działać i pracować należy z odwagą i upominać nam się wypada o to, co nam się z prawa natury należy, co prawa narodów uświęcają i o co się sama przyroda w niebogłosy upomina. Pracować tedy musimy, a pracować zawsze drogą prawdy i sprawiedliwą, pracować na wszystkich gałęziach wiedzy, na wszystkich dziedzinach. Powiedziałem, że mało albo żadnych nie posiadamy poetów zawodowych, to też gdy się jaki nadarzy wyjątek chociażby przygodny, pozdrawiamy takowy z radością prawdziwą. Wznaga się rzekoma radość tem bardziej, im większe się w takiej próbie poezji znajdują zalety, i im bardziej takie wiersze odpowiadają okolicznościom. Do takich poeci duchownych zaliczyłbym pieśń W. Ks. Starby, proboszcza z Mozurowa, ułożoną z okazji jubileuszu 25-letniego W. Ks. Grochli proboszcza w Grzędzinie. Oto słowa rzeczony pieśni nowej, która się śpiewa na melody: „Serdeczna Matko.“

Wesoły dzień dziś, wspanyły my święcimy,
Gdy jubileusz srebrny obchodzimy,
Naszego Księcia, Ojca duchownego,
Od paradyżów wszystkich kochanego.

Dwadzieścia pięć lat już się dzisiaj liczy,
Jak Ty pracujesz w Chrystusa winnicy,
Do której Pan Bóg kiedyś Cię powołał,
Ażebyś dla nas według sił pracował.

Witamy Ciebie, pasternu gorliwy,
A o szlawnie naszych dusz troskliwy,
W tem powołaniu nigdy nie leniwy,
I w swoim stanie wesoły i szczęśliwy.

Z ochotą wszyscy twoich słów słuchają;
Bo Two nauki serca przenikają;
Gdy Ty z omby gromisz, gromisz, prosisz,
Zawsze casujemy: Słowo Boże głosisz.

Przyjmij życzenia, drogi nasz kapłanie,
Co ci ze serca chętnie dziś składamy,
Niech Pan Bóg raczy Ciebie błogosławić,
I zyciem drugiem, szczęściem też obdarzyć.

Prosimy, byś się nami opiekował,
I serca nasza do nieba kierował,
Niech na to Bóg ci łaski tej udziela,
Ażebyś dożył złotego wesela.

Nie gaśnie więc jeszcze poczucie narodowe i pamięć chwalebnej naszej przeszłości, nie gaśnie też, ale owszem wzmagają się ta miłość wzajemna i miłość języka ojczystego, która jest podwaliną życia narodowego i rozwoju duchowego. Nie jedyny to znak tej miłości, który przytoczyłem, ale miałem sposobność przekonania się o wielu innych przy wspomnianej uroczystości. Rzadko też można znaleźć jubilat odczonego tak licznym kołem, jak to widziałem w Grzędzinie około osoby czcigodnego Księcia Proboszcza Grochli, widzieliśmy tam nie tylko z bliskich stron przyjadł, ale nawet z krain dalekich, bo aż z Włosech z Wenecji przybyłego syna św. Franciszka, nowowysławionego Ks. E. F. Statecznego z Witosławic. Gdzie taka panuje miłość, a miłość ze znajomością rzeczy, tam smac nie wiele narobiły szkody żywioły nowożytności; bo przechodzą one jak huragan po „wierzchołkach sosien i dębów“.

— Łony. Nasz Przew. Ks. Prob. Ozekir wyjechał na 4 tygodni do wód do Jastrzebia. W czasie tym zastępować go będzie Przew. Ks. profesor Jan Błanas z Pilchowic.

— Słogówek. We Wtorek dn. 16 b. m. obchodzić będzie gospodarz tutejszy, p. Mika wraz z małżonką swoją uroczystość złotego wesela. P. Mika liczy 76 lat życia, małżonka jego 76 rok i obaj cieszą się najlepszym zdrowiem. Oby i nadal Bóg błogosławić im raczył.

— Opole. Pomiędzy Opolem a Groszowicami wydarzyło się nieszczęście kolejowe. Zderzyły się dwa pociągi towarowe, z których jeden wiozł parę wagonów jaj. Jaja te zmiądzły się zupełnie. Życia przytem nikt nie stracił. Uprzątnię szyn trwało 5 godzin. Nieszczęście to wydarzyło się wskutek nieostrożności urzędników.

— Syców. Na jarmarku dnia 24-go czerwca kupował żyd od gospodarza wóz i konia; gdy ugodą nastąpiła, mówi kupujący do owego gospodarza, aby ten też maklerowi co dał, bo to ubogi żyd i z tego tylko żyje. Sprzedający dał mu 6 marek, a potem ze zdumieniem przekonał się, że ten makler to bogacz, mający przeszło 80,000 talarów majątku. Do tego kupujący był synem owego faktora. — Tak to żydzi z każdej najmniejszej sposobności korzystają, by ciągnąć zyski.

— Poznań. Wielkie nieszczęście nawiedziło niedawno tamta wieś Raszewy pod Żerkowem, spaliła się bowiem do szczytu. Piętnaście sterczy dziś kominów na piętnastu zgliszczach, a 20 rodzin pozostało naraz bez schronienia i dalszego sposobu do życia; straciły bowiem nietylko domy swe mieszkalne, ale i zabudowania gospodarcze: stajnie, obory, siewny i stodoły z tegorocznym sprzętem siana, koniary i t. p. Wielkim jest utracone tych ludzi, bo wieść nawiedziła ich niedoła.

— Nowy tryumf sztuki polskiej. Depesza dzienników warszawskich z Paryża donosi: Wacław Szymonowski otrzymał za obraz „Walka huculów“, pierwszy złoty medal na międzynarodowej wystawie tutejszej. Józef Chelmoński otrzymał medal honorowy. — Ostatnia ta nagroda jest najwyższą, jaką we Francji malarz pozyskać może. Z malarzy naszych otrzymali ją tylko Matejko i Siemiradzki, oraz zmarły przed kilku laty sztycharz, ś. p. Redlich.

Rozmaitości.

— Dziwne podróże. Pieszko do Paryża! Trzech dzielnych synów Siedmiogrodu, kraju należącego do cesarstwa austriackiego, położonego na wschód od Węgier, postanowiło udać się pieszko do Paryża, celem zwiedzenia wystawy. Ponieważ atoli pragnęli odbyć podróż tę 200 milową z pewną wygodą, przeto kupili taczki, a na taczkach tych umieścili zapasy żywności, kuchenkę naftową i inne przedmioty gospodarcze. Nadto nabyli wyborną mapę, na której wykreślili czerwonym ołówkiem drogę, prowadzącą do Paryża. Od tygodnia owi Siedmiogrodzianie puścili się już na wędrowkę, którą za 6—7 tygodni myślą uwieńczyć powodzeniem. Najwięcej troski sprawia im mały fundusz pieniężny, sądzą przecież, że Paryżanie, zadziwieni ich wytrwałością, dadzą im pewną zapomogę na powrót.

— Nieudana wyprawa naokoło świata! Z Kowna na Litwie piszą o wyprawie trzech gimnazystów tamtejszych, uczniów klasy I i II. Sprzykrzywszy sobie zapewne nauki, postanowili oni odbyć podróż morzem dokoła świata. Zamiar swój dokonali prędko. Nabyli łódkę, zabrali nieco zapasów żywności i... rewolwer, poczem popłynęli na Niemnie w górę rzeki, w nadziei dopłynięcia do morza Bałtyckiego. W mieście jednak spostrzeżono wkrótce ucieczkę młodzieńców i posłano gońców za nimi. Jeden z nich nie chciał się poddać dobrowolnie i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Dwaj pozostali; odwiezieni do Kowna, zamiast dokoła świata, odbyli podróż do... kozy!

— Berlin. Ciagle wzrastająca liczba ludności Berlina doszła 16 czerwca b. r. do 1,499,287 mieszkańców. W tygodniu od 16 do 22 czerwca zameldowano na policji tamtejszej 2,822 przybyłych i 2,877 odjeżdżających osób.

— Kat berliński Krauts porzucił teraz swe straszne rzemiosło i zamierza otworzyć w Berlinie... restauracyę i szynk. Ciekawa rzecz, czy będzie miał wielu gości?

— Koszta wystawy paryskiej, oblicza pewna gazeta francuzka następująco: Nie licząc kosztów, które będzie przed zamknięciem wystawy nastąpić, kosztować będzie wystawa państwo i miasto Paryż okragie 50 milionów franków. Każdy z 50,000 wystawców wyda przeciętnie 3000 fr., co czyni znowu 150 milionów. Razem wzięwszy kosztować zatem będzie wystawa 200 milionów franków. Wystawa potrwa 180 dni; zatem na każdy dzień wypadnie 1,100,000 frank., a że wystawa trwa od rana 9 do 6 godziny po obiedzie, kosztować będzie każda godzina 128,456 franków. (Frank ma 80 fen.) Światło elektryczne pozwala oglądać wystawę o 5 godzin dłużej, co przynosi zysku 900 godzin. Czas w ten sposób zyskany obniża koszta wystawy do 79,000 franków na godzinę.

Dziś, pisze gazeta owa, bilety na wystawę już po 10 sous nabyć można (sous = 4 fen.); każdy zatem — a któż nie ma 10 sous — może za tak małą opłatę od rana do wieczora oglądać widowisko, które na godzinę kosztu je 79,000 franków.

— Pod Elkiem na Mazurach przyjechali do wsi cyganie. Stara cyganka puściła się po wsi, aby ludzimi wróżyć. Zaszła też do zupełnie młodego małżeństwa i wróżyła młodemu gospodarzowi, że wkrótce spotka go nieszczęście, bo najlepszy koń mu zdechnie. A wiec strach i rada z cyganką, czy na to nie ma jakiego sposobu. Cyganka powiada, że może ona to odciągnąć, niech jej tylko gospodyni da ślubną suknię, chustkę i pączochy, a wtedy ona odmówi nad koniem, co potrzeba, rzeciami go temi potrze i będzie dobrze. Dane jej więc, co chciała, a gdy ze stajni nie wracała długo, poszedł jej szukać mąż, potem zaś żona, zostawiając dom bez dozoru. Na to czekała reszta cyganów, wpadła do izby i zabrała wszystko, co się tylko zabrać dało. Cała banda znikła jakoś bez śladu, że nawet żandarmi znaleźć jej nie mogą.

Tak, tak, głupich nie sieją, sami się rodzą.

Ostatnie wiadomości.

Berlin. Cała konnica niemiecka otrzymać ma wkrótce l a n c e, takie same, jakie mają ułani. W wielu pułkach już nowość tę zaprowadzono.

Petersburg. Rząd rosyjski rozporządził, aby we wszystkich prywatnych szkołach niemieckich w prowincjach nadbałtyckich, zaprowadzono język rosyjski jako wykładowy. Dotąd używano języka tego jedynie w szkołach rządowych i prowincjonalnych. Dalej zakazano pastorom niemiecko-protestanckim odbywać misye w okolicach z ludnością prawosławną. Niemcy okrutnie lamentują, iż źle słuchac.

Paryż. Sąd najwyższy wypracował już akt oskarżenia przeciwko Bulanzarowi. Opiewa on, iż Bulanzar spiskował przeciwko rządypospolitej francuzkiej i ukradł z jej skarbu 243,000 fran. Ładna sunka.

